Rok IV Czwartek 8 listopada 1934 r. Nr. 294

# NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300-277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

# Przesilenie gabinetowe we Francji

## Tylko cud może jeszcze uratować rząd Doumergue'a

### „A więc pan nas wypędza?" — mówią radykali

PARYŻ, 7. 11. (tel. wł.) Wielkie plany reformy ustroju Francji, projektowane przez premjera Doumergue'a należy — sądząc z nastrojów w kołach politycznych — uważać za pogrzebane. Parlament, a właściwie radykałowie, aczkolwiek do pewnego stopnia uważają reformę za potrzebną, nie wyrzekną się swych praw, nie oddadzą losu swego istnienia w ręce prezydenta republiki i rządu. Gabinet Doumergue upadnie. Stanie się to na jutrzejszem posiedzeniu izby.

Tego rodzaju pesymistyczne nastroje nurtują paryski świat polityczny. A mają one poważne uzasadnienie. Frakcja parlamentarna radykałów postanowił wczoraj nie uchwalać żądanego przez premjera prowizorjum budżetowego, natomiast obiecala starać się o jaknajszybsze uchwalenie całego budżetu.

Wątpliwe jest, czy premjer pójdzie na taki kompromis, bowiem nie ukrywał, że przez uchwalenie prowizorjum chce sobie zapewnić niezbędne kredyty na wypadek rozwiązania izby.

Po tych uchwałach ministrowie radykalni konferowali z premjerem i po dramatycznym przebiegu rozmowy podali się do dymisji. Sytuacja była tego rodzaju, iż zdawało się, że dziś rano otwarte zostanie oficjalnie przesilenie rządowe. Tymczasem prezydentowi republiki udało się skłonić ministrów radykalnych do odroczenia swej ostatecznej decyzji do czwartku, po posiedzeniu izby.

Przebieg rozmowy był pełen napięcia. „Matin" przedstawia go następująco: „Panie premjerze — oświadczył Herriot — ze względów lojalności czuję się w obowiązku powiadomić pana, że ministrowie radykalno-socjalistyczni nie godzą się na procedurę prowizorjów budżetowych". Na to otrzymał od p. Doumergue niespodziewaną zupełnie odpowiedź: „W takim razie, jeśli równie szczerze i jasno mogę się wypowiedzieć, powinni panowie odejść". Podniecony Herriot wstał z krzesła i podnieconym już głosem zawołał: „A więc wypędza nas pan, panie premjerze?"

Po tym dramatycznym incydencie posiedzenie zamknięto i rozpoczęły się pertraktacje z prezydentem republiki, uwieńczone, jak wyżej podajemy, pozytywnym tymczasowym wynikiem.

W tych warunkach, oczywiście, nikt już nie uwierzy w możliwość utrzymania się obecnego gabinetu a więc przesilenie rządowe należy uważać z faktycznie otwarte.

Prasa, stwierdzając, iż tylko jakiś cud może uratować gabinet Doumergue'a, zajmuje się już obecnie sprawą następstwa po nim. Najprawdopodobniej prezydent republiki powierzy Doumergue'owi ponownie misję tworzenia rządu, nie ulega jednak wątpliwości, że Doumergue odmówi i wyjedzie do Tournefeuille.

Na czoło kandydatur wysuwane są nazwiska przewodniczącego izby Boissona i ministra spraw zagranicznych Lavala.

W dalszym ciągu mówi się też o możliwości powołania na stanowisko szefa rządu min. Flandina lub marszałka Petaina.

—o—

## Angielska baza lotnicza

### W kanale La Manche

LONDYN, 7. 11. Min. lotnictwa zamierza wybudować na jednej z rzadko zaludnionych wysp kanału La Manche bazę lotniczą.

Przypuszczalnie ministerstwo wybierze wyspę Torney koło Chichester, która posiada wielkie znaczenie strategiczne.

Wyspa leży niedaleko od Portsmouth i będzie mogła służyć za punkt obronny o ogromnem znaczeniu.

W pierwszym rzędzie na wyspie będzie utworzona baza dla 2 — 3 eskadr wojskowych samolotów, oraz jednej eskadry samolotów bombowych.

# Obóz młodych narodowców — to anarchja!

## Kto chce brać odpowiedzialność za potworne twierdzenia „Nowej Sztafety"?

### Odroczenie sesji Sejmu i Senatu na dni 30

WARSZAWA, 7. 11. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, po zajęciu stanowiska do expose budżetowego, przez przedstawicieli poszczególnych klubów, w generalnej odpowiedzi na zarzuty udzielił imieniem Bloku Bezpartyjnego poseł Miedziński.

Poseł Miedziński stwierdził m. in., że sanacja nie uzurpuje sobie, by wszyscy jej zwolennicy a nawet i działacze byli ludźmi specjalnie mądrymi i by sanacja na mądrość miała monopol. Jedno jest pewne, że w obecnym czasie panuje większa dbałość o czystość życia publicznego i wszelkie nadużycia są bezwzględnie tępione, czego najlepszym dowodem jest liczba wniosków o wydanie sądom posłów i uwzględnienie ich dawniej a obecnie. Dawniej taki np. poseł Idzikowski, byłby nadal siedział w Sejmie, a za obecnych rządów znalazł się w kryminale.

Ponieważ poseł Rybarski oświadczył, że rząd chce złamać obóz narodowy czego dowodem są represje przeciwko tak zw. młodym narodowem, to poseł Miedziński cytuje z „Nowej Sztafety", że jest tam napisane, iż rząd obecny nie jest rządem polskim, lecz rządem zdrajców, zaprzedanym Żydom i obcym, a dalej że ministrem spraw wewnętrznych w Polsce jest szwagier Litwinowa.

Napisane tam jest dalej, że ludzie z sanacji zamordoali Zaćwilichowskiego, otruli Boernera, dokonali zamachu na Dreszera i zamordowali Pierackiego.

Dalej mówi się, że Żydami są wszyscy od Kozłowskiego przez Paciorkowskiego i Jędrzejewicza a premjer nazywał się przedtem poprostu Uszer Brummer.

Czy i za te wszystkie potworne łgarstwa chce wziąść p. Rybarski i obóz narodowy odpowiedzialność?

Przemówienie to wywarło olbrzymie wrażenie.

W dniu dzisiejszym zebrała się w południe komisja budżetowa Sejmu, na której dokonano wyboru referentów poszczególnych części budżetu oraz został wybrał wybrany referent generalny. Identycznej czynności dokonała komisja budżetowo-skarbowa Senatu.

Po posiedzeniach komisyj doręczono marszałkom Sejmu i Senatu dekret p. Prezydenta Rzeczpospolitej, odraczającego sesje obu izb na dni 30.

## Kontroler Sureté Generale

### będzie odpowiadał za niedbalstwo

PARYŻ, 7. 11. (tel. wł.) Przed radą dyscyplinarną ministerstwa spraw wewnętrznych stawał wczoraj generalny kontroler Surete Generale, Sistorin, pociągnięty do odpowiedzialności w związku z zaniedbaniem środków bezpieczeństwa podczas przyjazdu króla Aleksandra jugosłowiańskiego do Marsylji.

Głównym zarzutem było wycofanie na jego rozkaz oddziału policji na rowerach, który miał być przydzielony dla ochrony króla.

Rada dyscyplinarna wypowiedziała się za złożeniem Sistorina z urzędu.

Decyzja ta potwierdzona będzię przez ministra spraw wewnętrznych.

# Roosevelt odniósł zwycięstwo

## w potrójnych wyborach amerykańskich

NOWY JORK. (Tel. wł.) Ameryka przeżyła w dniu wczorajszym wielce doniosły dzień polityczny: Wczoraj odbyły się w Stanach Zjednoczonych wyobry do kongresu, senatu oraz wybory gubernatorów.

Na wszystkich trzech odcinkach partja Roosevelta, demokraci, triumfuje bezapelacyjnie. Świadczą o tem dobitnie dotychczasowe, niekompletne zresztą wyniki.

Tak więc w wyborach do izby reprezentantów demokraci zdobyli 167 mandatów, republikanie zaledwie 33. Nieznane są narazie wyniki w 235 okręgach. Do senatu wybierana jest jedna trzecia senatorów, a więc 32 na ogólną ilość 96. Dotychczas znanych jest 11 wyników: demokratów wybrano 8, republikanów 3. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że demokraci uzyskają w senacie większość dwu trzecich.

W Nowym Jorku wybrany już został dotychczasowy gubernator demokratyczny Lehman.

W Kalifornji Upton Sinclair ma szanse minimalne, wybrany zostanie prawdopodobnie dotychczasowy gubernator Merriam. Po nadejściu pierwszych korzystnych wiadomości prezydent Roosevelt, przebywający w swej rezydencji Hyde Park, wyraził swe wielkie zadowolenie z przebiegu wyborów.

—o—

# Zgon Teodora Sztekkera

## po tajemniczej chorobie

WARSZAWA, 7. 11. Dzisiaj, o godzinie 4 nad ranem na klinice 2 wewnętrznej szpitala Dzieciątka Jezus zmarł światowej sławy atleta Teodor Sztekker.

Mimo licznych badań i konsyljów lekarskich, dotychczas nie udało się pozytywnie ustalić, co było przyczyną choroby, która w tak krótkim czasie przeżarła całkowicie potężny organizm atlety, skazując go na śmierć. Przyczyn choroby nie wykryły nawet prześwietlenia rentgenologiczne. Według jednej wersji Sztekker podczas ostatnich walk w Bernie szwajcarskiem, silnie rzucony na dywan odbił sobie nerki czy wątrobę, inna wersja — bardziej prawdopodobna — mówi o wewnętrznem zakażeniu, wywołanem przez nieznane bakterje chorobotwórcze. Za tą wersja przemawia silny stan gorączkowy jakiemu atleta podlegał od pierwszych chwil choroby.

—o—

### Nie było zarządzeń wojskowych.

# Ambasador Niemiec u ministra Lavala.

PARYŻ 8.11 Minister spraw zagranicznych Laval przyjął wczoraj ambasadora niemieckiego Kestera, z którym przez dłuższy czas omawiał różne zagadnienia, interesujące oba państwa, a w szczególności sprawy, dotyczące plebiscytu w Zagłębiu Saary. Podczas spotkania, które miało charakter

wysoce kurtuazyjny,

min. Laval stwierdził, że Francja nie mogła się zrzec i nie zrzeknie się żadnego z obowiązków, ciążących na niej z tytułu zobowiązań międzynarodowych względem Rady Ligi Narodów. Min. Laval zdementował z drugiej strony pogłoskę prasy zagranicznej o tem, jakoby już zostało powzięte jakieś

zarządzenie wojskowe

i jakoby część oddziałów wojskowych miała już być przegrupowana. Ambasador niemiecki, wyrażając uczucia swego rządu, potwierdził, że Niemcy nie zamierzają bynajmniej zapoznawać warunków, ustalonych przez traktat, dla zapewnienia wolności głosowania obywatelom Saary. Min Laval z zadowoleniem przyjął do wiadomości

tę deklarację

i ze swej strony przypomniał, że rząd francuski zamierzał zawsze stosować dyspozycje ściśle określone dla zapewnienia absolutnego poszanowania swobodnego głosowania w Zagłębiu Saary.

### Smutna zagadka Brześcia nad Bugiem.

# Czy major Durski zastrzelił por. Iwanowskiego?

### STRZAŁY PO SPRZECZCE Z MAJOROWĄ

BRZEŚĆ nad BUGIEM 8.11 (Od wł. kor) Ponury dramat, jaki rozegrał się w klatce schodowej domu Nr. 30 przy ul. Steckiewicza, zelektryzował całe miasto, stał się osią centralną wszelkich rozmów, snucia najprzeróżniejszych

domysłów i komentarzy,

utrzymujących, że dramat rozegrał się na podłożu miłosnem.

Czy domysły te odpowiadają rzeczywistości — trudno z całą pewnością ustalić. Prawdopodobnie przyczyna tragicznej śmierci ś. p. por. Tadeusza Iwanowskiego dokładnie szerszemu ogółowi nie będzie znana — zamknie ją grób młodego, przedwcześnie zgasłego oficera.

Wedle otrzymanych informacyj, ś. p. por. Iwanowski ostatnią noc w swem życiu spędził w licznejszem towarzystwie w restauracji „Obywatelskiej", którą opuścił nad ranem w towarzystwie majorostwa Durskich, mieszkających przy ul. Steckiewicza Nr. 30. Przed wejściem p. D. do mieszkania między nią a por. Iwanowskim wywiązała się ostra sprzeczka. Po dłuższej chwili por. I. pozostał sam w klatce schodowej.

W jakiś czas potem rozległo się kilka strzałów, które zaalarmowały mieszkańców tej nieruchomości. Jedna z lokatorek, p-ni inż. W., otworzywszy okno swego mieszkania, zaczęła wzywać pomocy.

Niebawem nadbiegł posterunkowy i przechodzący podówczas ul. Steckiewicza urzędnik Zarządu Miejskiego p. Irkowski, którzy usiłowali zbliżyć się do por. Iwanowskiego i

odebrać mu rewolwer.

Por. Iwanowski wymierzył w ich stronę lufę rewolweru, wołając: „Idźcie, bo będę strzelał!"

Padło jeszcze kilka strzałów (ogółem 10) po których w klatce schodowej zaległa cisza. W kilka sekund później znaleziono zwłoki por. Iwanowskiego z raną postrzałową w skroni.

Wkrótce potem na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele policji i żandarmerji, celem przeprowadzenia dochodzenia, zwłoki zaś przewieziono do kostnicy, gdzie wczoraj około południa dokonano sekcji sądowo-lekarskiej.

Przedstawiciele żandarmerji wojskowej wycięli kawałek boazerji

z klatki schodowej przy ul. Steckiewicza 30 zawierający liczne ślady kul rewolwerowych. Przedmiot ten będzie podobno ważnym dowodem rzeczowym w sprawie.

### Napad rabunkowy na szosie.

# Masakra pięciu kobiet i woźnicy.

### Jedna zamordowana — dwie osoby w agonji.

TARNÓW 8 listopada W nocy dokonano ohydnego napadu i mordu rabunkowego na drodze powiatowej, prowadzącej z Tuchowa do Tarnowa pod wsią Jodłówką Tucholską.

Drogą tą jechało na furmance 5 kobiet a mianowicie: Idesa Weiss, Bajla Grinberg, Frineta Grinberg, Bajla Solender i Lajba Steidling. Niedaleko wioski wypadło z ukrycia

trzech bandytów,

którzy zatrzymali wóz i rozpoczęli masakrę bezbronnych kobiet bijąc je kolbami.

Jedną z nich, Bajlę Grinberg, bandyci wywlekli na łąkę i tam zamordowali, poczem obrabowali ją z garderoby i gotówki wartości około 1000 zł. Po dokonanym napadzie bandyci zbiegli.

Wszystkie fiary napadu są ciężko ranne, zaś Bajla Solender i woźnica Franciszek Sokólski są konający. Na miejsce zbrodni wyjechali pow. komendant P.P. kierownik wydziału śledczego, oraz komisja sądowo- lekarska.

Wiadomość o ohydnej zbrodni wywarła w całej kolicy wstrząsające wrażenie.

# Dlaczego 20, a nie 5 groszy?

### Skargi inwalidów pracy.

KATOWICE 8.11 Do dnia 1 października br. za jednorazowe wypłaty miesięczne z tytułu ubezpieczenia na starość, a zlecone przez zakład ubezpieczenia emerytalnego robotników pobierała poczta 5 groszy opłat, gdyż traktowano przekazy te jako czeki.

Tymczasem od dnia 1 października br na mocy wprowadzonych przez Ministerstwo Poczt nowych taryf pobiera się za przekazy te opłatę w wysokości 20 groszy

Zważywszy, że dla biednych rentjerów tych, którzy otrzymują wszystkiego 20 złotych miesięcznie emerytury, 20 groszy stanowi bardzo poważny wydatek, a 15-groszowa podwyżka opłat poczowych znaczne obciążenie wskazanem byłoby, aby Ministerstwo Poczt w tym jednym wypadku zrezygnowało z reformy opłat (na swoją korzyść) i przywróciło dawne stawki 5 groszowe

# TRAGEDJA RODZINNA

### pod Baranowiczami.

BARANOWICZE 8.11 Mieszkaniec wsi Gnojna, gminy proszyńskiej Konstanty Pasiewicz podczas nieobecności swej żony zamordował dwie córki 4-letnią Marję i 2-letnią Olgę.

Trzecią córeczkę 3-tygodniową ciężko okaleczył, poczem sam sobie odebrał życie.

Przyczyną tragedji była nieuleczalna choroba, którą zaraził żonę. Również dzieci były dziedzicznie obciążone i ten fakt był bezpośrednią przyczyną nieszczęścia.

# Święto Policji Państwowej.

### Apel honorowy poległych oficerów i szeregowych

WARSZAWA 8.11 W wigilję święta Korpusu Policji Państwowej dnia 10 b. m. odbędą się w Warszawie następujące uroczystości: o godz. 10 uroczyste nabożeństwo w kościele po-Karmelickim

za spokój duszy poległych

na służbie oficerów i szeregowych P. P. wyznania rzymsko - katolickiego; w tym samym czasie nabożeństwa żałobne w świątyniach innych wyznań; o godz. 12 poświęcenie sali honorowej Komendy Głównej P. P. i odsłonięcie w tej sali tablicy poległych policjantów w r. 1934; o godz. 13 złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez komendanta głównego P. P. płk. Maleszewskiego na czele delegacyj z okręgów wojewódzkich; o godz. 13.15 apel honorowy poległych oficerów i szeregowych P. P. na Placu marsz. Piłsudskiego; o godz. 13.40 dekoracja odznaczonych krzyżem zasługi za dzielność na Placu marsz. Piłsudskiego.

# Dziecko spaliło 5 tysięcy złotych.

### Kosztowna zabawka dziewczynki.

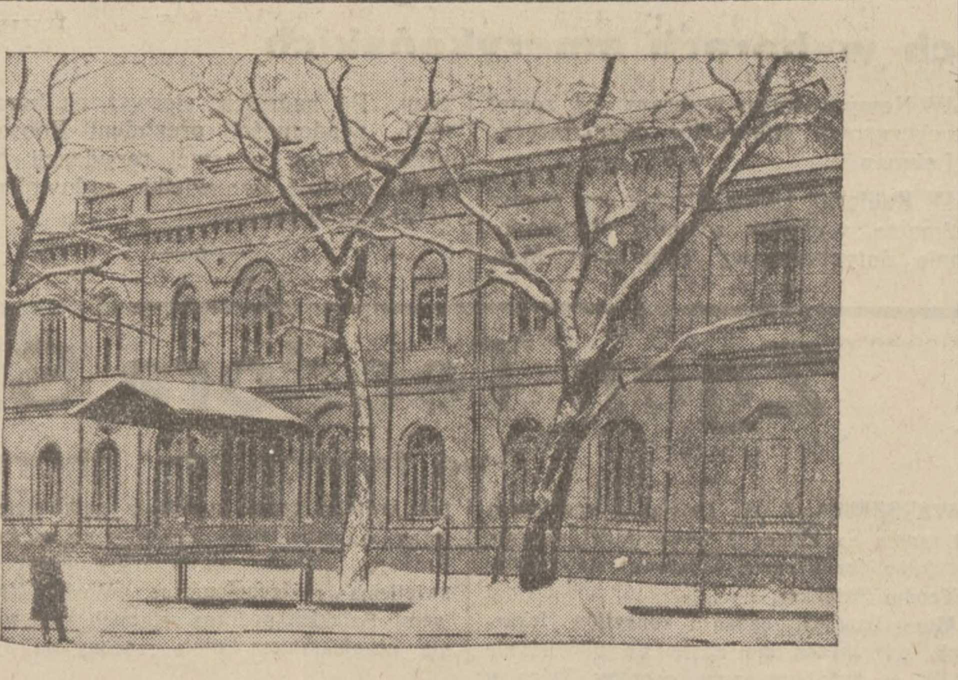
Z Ostrowa donoszą:

Mała córeczka Michała Kowalskiego w Ludwikowie (pow. ostrowski) sięgnęła w nieobecności rodziców po pudełko, w którem Kowalscy przechowywali zaoszczędzone na emigracji banknoty w obcej walucie

wartości około 5 tys. zł.

Dziecko nie poznawszy się na wartości banknotów rzucało jeden po drugim do pieca. W ten sposób spalił się cały ciężko zapracowany majątek rodziców dziecka.

Nie ulega wątpliwości, że winę za ten smutny wypadek ponoszą rodzice sami, którzy pieniądze zamiast oddać do banku, przechowywali w pudełku.



Gmach Sejmu.

# Wzrost bezrobocia

### o 3.358 osób.

WARSZAWA 8.11 Według ostatnich danych biur pośrednictwa pracy Funduszu Bezrobocia, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 3 bm. wynosiła ogółem 296,801 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 3.358 osób.

Liczba bezrobotnych w Warszawie (wraz z okręgiem) wynosiła 31.436 osób, tj. o 711 osób więcej niż w tygodniu poprzednim. Liczba bezrobotnych w Łodzi (wraz z okręgiem) wzrosła w ciągu tygodnia o 765 osób i

wynosiła 27.229 osób.

Liczba bezrobotnych na Śląsku wynosiła 90.553 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 264 osób.

### Zgon zasłużonego działacza społecznego.

KRYNICA 8.11 — Zmarł w Krynicy w wieku l. 62 śp. Antoni hr Rostworowski szanowany ogólnie działacz społeczny. Zmarły był przez długie lata prezesem Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego i ofiarnym opiekunem uniwersytetu w Lublinie.

Za zasługi pracowitego życia odznaczony był krzyżem oficerskim Polonia Restituta i godnością

tajnego szambelana papieskiego

# Smiertelna młócka

## w Oleśnie

Podczas młócenia zboża w gospodarstwie rolnika Moczka w Oleśnie, w chwili przechodzenia obok młockarni żony rolnika, koło rozpędowe maszyny pochwyciło ją za ubranie i rzuciło o maszynę, skutkiem czego odniosła tak ciężkie obrażenia, że w kilka chwil potem zmarła.

—o—

# Dzielny kupiec

## przepędził zbrojnych bandytów

Z Pszczyny donoszą: Ubiegłego wieczoru zgłosił na posterunku Policji w Orzeszu kupiec Przytyka Wojciech z Orzesza, że krótko przed zamknięciem składu mieszczącego się przy ul. Marjackiej 24 w Orzeszu, weszło do składu dwu zamaskowanych osobników, uzbrojonych w rewolwery i okrzykiem „Ręce do góry — dawaj pieniądze“, żądali od kupca wydania pieniędzy.

Kupiec sprawców wypędził ze składu, następnie zamknął drzwi i zaalarmował sąsiadów, skutkiem czego ci zbiegli niezauważeni. Jeden ze sprawców był wzrostu 1,60 m szczupłej budowy ciała, ubrany w siwy płaszcz, twarz nakryta czarną maską i uzbrojony w rewolwer, a wspólnik jego był wzrostu około 1.65 m silnej budowy ciała, uzbrojony w parabelum.

Niezwłocznie zarządzono za sprawcami pościg, który jednak nie dał pożądanego wyniku.

# Fabrykant fałszywych monet

## ujęty w Chropaczowie

W Chropaczowie patrol policyjny przytrzymał w restauracji Nawrota ślusarza Jerzego Wojtyczkę (Albertusa 5), który usiłował puścić w obieg 10-złotową monetę.

Na komisarjacie, dokąd powędrował przytrzymany, usiłował on zniszczyć notes, zawierający formuły wytapiania różnych metali oraz spis ciekawych dla policji składników chemicznych.

To spowodowało przeprowadzenie w mieszkaniu Wojtyczki rewizji, która ujawniła większą ilość białego metalu oraz odpowiednie formy fałszerskie.

Wyniki te zadecydowały o osadzeniu przytrzymanego w więzieniu.

—o—



# Tragedja uwiedzionej dziewczyny

## Przez kilka dni spała na zwłokach dziecka

### Czy popełniła mord?

W Łagiewnikach na kolonji Zgorzelec pod nr. 9 zaszedł tragiczny wypadek połogu uwiedzionej dziewczyny, której obecnie, najprawdopodobniej niesłusznie, przypisuje się mord niemowlęcia.

Niedawno Elfryda Kustos, uwiedziona przez nieujawnionego dotychczas osobnika, pod nieobecność matki i bez jakiejkolwiek pomocy urodziła dziecko, normalnie rozwinięte.

Podobno dziecko to przyszło na świat martwe i aż do wyzdrowienia chorej w obawie przed matką zostało ukryte w sienniku.

Chora liczyła, że za jakieś dwa dni wstanie, a wówczas nikt się nie dowie o jej wstydzie.

Stało się jednak inaczej.

Pozbawiona podczas porodu opieki, rozchorowała się ciężko, co skłoniło jej matkę do wezwania z Goduli akuszerki Skwarowej.

Akuszerka widocznie w mig zorjentowała się o istotnym stanie rzeczy, zaopatrzyła chorą, lecz niewątpliwie z obowiązku doniosła policji o przykrem powonieniu rozkładających się zwłok noworodka, na których sypia położnica.

Fakt ten istotnie potwierdziła policja, która zwłoki dziecka zabrała do kostnicy.

Lekarz stwierdził, że są normalnie rozwinięte i że nie ma jakichkolwiek na niem śladów pozbawienia życia. Ostateczny osąd wyda dopiero po sekcji zwłok.

Tymczasem nieszczęśliwa, która i tak wiele przecierpiała, stoi wobec ciężkiego oskarżenia mordu, co jeszcze bardziej pogarsza stan jej zdrowia.

—o—



# Pod młotkiem licytatora

## skutkiem okradzenia

Wincenty Gibas z Gilowic koło Żywca przybył rowerem do znajomego w Chorzowie profesora Jana Folka (Hajducka 33) z prośbą o pożyczenie pieniędzy.

Rzeczywiście krajanie byli dobrego serca, to też rychło profesorowa wręczyła mu 200 zł., które Gibas owinął w dziesięć torebek i szmat, poczem włożył do teczki, przewieszonej na rowerze.

Gdy jednak na momencik jeszcze zaglądnął do dobroczyńców, by im podziękować za pomoc, jakiś złodziej skradł mu całą gotówkę.

Rozpacz rolnika, który swe gospodarstwo tą pożyczką miał uratować od licytacji nie miała granic.

Jak dotychczas policja sprawcy nie zdołała ustalić.

# Wypadek górniczy

## w Lipinach

Na kopalni Matylda w Lipinach wydarzył się ciężki wypadek górniczy, spowodowany oberwaniem się stropu, którego gruzy zasypały rębacza Franciszka Minnicha.

Przygniecionego do szyn rębacza po kilku kwadransach akcji ratowniczej wydobyło i przewieziono do szpitala, gdzie stwierdzono złamanie prawego podudzia.

# Korzystne dla urzędników poprawki

## przyjęła komisja administracyjno-samorządowa Sejmu Sląskiego

Komisja adminitsracyjno-samorządowa Sejmu Śląskiego obradowała dziś pod przewodnictwem posła Kędziora nad wnioskiem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, dot. projektu ustawy, zmieniającej niektóre przepisy ustawy o mianowaniu i zaopatrzeniu urzędników komunalnych.

Po dyskusji, w której m. in. zabierali głos kierownik biura Śl. Rady Wojewódzkiej naczelnik dr. Dworzański i przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego naczelnik dr. Wierzbiański, komisja przyjęła projekt ustawy wprowadzając doń szereg poprawek, korzystnych dla urzędników.

Pozatem komisja przekazała p. Wojewodzie petycje urzędników państwowych i komunalnych w Mikołowie o przyznanie dla tej miejscowości dodatku lokalnego.

—0—

# Sto krzaków róż

## ukradli złodzieje

U ogrodnika Leopolda Millera w Węzłowcu bawiło nocą w ogrodzie kilku gości, którzy na pamiątkę skradli sto krzaków róż oraz pięćdziesiąt agrestu, wartości 200 zł.

Amatorzy znowu ciastek zaglądnęli późną porą do cukierni Marticke w Chorzowie (Sobieskiego 5) gdzie skonsumowali darmo czekolad oraz ciast na sumę 50,— zł.

—o—

# Zatrucie gazem

## przez przypadek

77-letnia wdowa Elżbieta Głombik, zam. w Chorzowie, podczas gotowania śniadania dla swego sublokatora, w następstwie zapomnienia zamknięcia dopływu, zatruła się gazem i padła nieprzytomna na podłogę.

Przyprowadzenie jej do przytomności zawdzięcza przyypadkowi, że lokator, który nie czekając na śniadaniem wyszedł do pracy, wrócił się jeszcze po jakiś zapomniany przedmiot i po stwierdzeniu stanu zaczadzenia rychło zawezwał pogotowie ratunkowe.

—o—

# Repertuar teatru

Czwartek, dnia 8 listopada: *„Sułkowski“* premjera o godz. 20-tej.

Sobota, dnia 10 listopada: *„Sułkowski“* dla szkół o godzinie 15.30.

# Za konfiskatę węgla z „bieda-szybu“

## pobili policjanta

### Emerytowany nauczyciel fałszywie obwinia funkcjonarjusza policyjnego

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu wczorajszym Franciszek i Piotr Ballera z Chorzowa oskarżeni o pobicie funkcjonarjusza policji Koeniga z Wełnowca.

Oskarżeni w kwietniu b. r. wyjechali furmanką na teren „bieda-szybów“ około huty Szellera i tam zakupili od bezrobotnych węgiel. Policjant skonfiskował im jednak nielegalnie nabyty węgiel, przyczem kazał oskarżonym węgiel zawieźć przed gmach Urzędu Gminnego.

W pewnej chwili obaj oskarżeni rzucili się na posterunkowego i tak dotkliwie go pobili, że wskutek odniesionych ran leczyć się musiał przez miesiąc w szpitalu.

W czasie przewodu sądowego słuchano w charakterze świadka żonę oskarżonego Ballerta. Zeznała ona, że mąż jej od czasu wojny jest bardzo nerwowy i często odnosiła wrażenie, że jest on nienormalny.

Również oskarżony robił w czasie przewodu sądowego wrażenie, że nie zdaje sobie sprawę z tego co czyni.

Sąd wobec tego postanowił umieścić oskarżonego w zakładzie dla umysłowo chorych celem przeprowadzenia obserwacji co do jego poczytalności, poczem dopiero wyda wyrok.

Następnie ten sam sąd rozpatrywał sprawę emerytowanego nauczyciela Daniela Baumrittera, któremu akt oskarżenia zarzucał fałszywe obwinienie funkcjonarjusza policji.

Mianowicie wystosował on zażalenie do głównej komendy przeciwko posterunkowemu, twierdząc, że ten polecił właścicielowi domu Piątkowi wyrzucić go z mieszkania.

Również i w tym procesie stwierdzono, że oskarżony często nie zdaje sobie sprawy z tego co czyni, wobec czego postanowiono umieścić go w zakładzie dla umysłowo chorych celem przeprowadzenia obserwacji co do jego stanu umysłowego.

# Jak rozpoznano

## przestępcę?

Do mieszkania Jadwigi Wylem w Tarnowskich Górach włamał się złodziejaszek, porywając ze znanej mu skrytki biżuterję, wartości około 300 zł.

Nie zdołał jednak jeszcze zbyt daleko oddalić się od miejsca kradzieży, gdy zdołała go przytrzymać wśród tysiecy przechodni rychło zaalarmowana policja, która złodziei poznaje po wyglądzie.

Łup mu odebrano i osadzono w areszcie. Złodziej głupio drapał się w głowę, nie mogąc wyjść z podziwu, skąd policja wiedziała, że to właśnie on...

—o—

# Kula w sercu brata.

## KAINOWA ZBRODNIA.

**Z Kościana donoszą:**

Popełniono w zagrodzie mistrza piekarskiego Antoniego Ogrodowczyka ohydną zbrodnię.

Handlarz bydła Edward Ogrodowczyk, który przybył z Kościana od ojca w Śmigłu poróżnił się na podwórzu

**z młodszym bratem**

Po chwili udał się do mieszkania, a powróciwszy na podwórze, celnym strzałem z browinga położył swego brata trupem na miejscu.

Sekcja zwłok wykazała, że Edward Ogrodowczyk ugodzony został kulą w serce i zmarł na miejscu. Zabity liczył lat 31 i osierocił żonę.

# Słabe serce policjanta.

## Trup na drodze.

**WARSZAWA 8 listopada** Tragiczną śmiercią zmarł na przedmieściu Warszawy, Elsnenów, za Targówkiem, posterunkowy 18 komisarjatu, Feliks Skopowiec.

Post. Skopowiec, wracając z nocnej służby do domu dostał nagle

**ataku sercowego.**

Nieszczęśliwy upadł i twarzą zanurzył się w jednej z licznych kałuż. Ponieważ w pobliżu nie było nikogo, zmarł. Dopiero po kilku godzinach zwłoki posterunkowego znaleźli przechodnie i zawiadomili policję. Zwłoki tragicznie zmarłego przewieziono do prosektorjum.

# Smutne następstwa nielegalnego związku.

## Trucicielka skazana na 10 lat więzienia.

**ŁÓDŹ 8 listopada.**

W domu przy ul. Abramowskiego 41, zamieszkiwali wspólnie od roku 1928 Franciszek Gębalski robotnik fabryczny wraz z przyjaciółką Heleną Cieciarkiewiczową.

Gębalski był wdowcem, miał syna Zygmunta i dwie córki z pierwszego małżeństwa. Pożycie ich było dobre i dziwnym zbiegiem okoliczności nie zawarli związku oficjalnego.

W drugiej połowie 1933 r. stosunki między przyjaciółmi popsuły się i Gębalski nagabywał przyjaciółkę by opuściła mieszkanie.

Cieciarkiewiczowa nie godziła się na to i wobec kategorycznego żądana postanowiła się zemścić.

Dnia 16 maja rb. o godz. 6-ej rano Gębalski z synem spał na jednem łóżku, dwie zaś córki na drugiem łóżku. Cieciarkiewiczowa spała na kozetce.

Cieciarkiewiczowa wstała wcześnie, rozgrzała kwas siarczany w garnku i oblała Gębalskiego i jego dzieci.

Na alarm przybyli sąsiedzi i wezwano pogotowie ratunkowe. Poparzonych przewieziono do szpitala.

Cieciarkiewiczowa targnęła się na swe życie i zażyła dwie tabletki sublimatu. Przewieziono ją do szpitala i wystawiono posterunek, ze względu na wydaną decyzję o aresztowaniu.

Gębalski przewieziony do szpitala w dniu 28 maja r. b. zmarł. Sekcja zwłok ustaliła, że śmierć nastąpiła wskutek zatrucia kwasem siarczanym, który przez przewód pokarmowy dostał się do żołądka.

Syn Gębalskiego Zygmunt, został kaleką, utracił oko, nos i odniósł inne uszkodzenia. Dwie córki odniosły poparzenia klatki piersiowej.

Cieciarkiewiczowa po wyleczeniu wczoraj zasiadła na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała.

Nie przyznała się do zamiaru zabójstwa, natomiast wyjaśnia, że oblała kwasem siarczanym Franciszka Gębalskiego, lecz nie chciała, by zmarł. Dzieci nie oblała, gdyż je kochała, a zostały one oblane wówczas gdy Gębalski wstał i otrząsnął się.

Sąd po naradzie ogłasza wyrok, na zasadzie którego 38-letnia Helena Cieciarkiewicz za zabójstwo Franciszka Gębalskiego skazana została na 10 lat więzienia, za ciężkie uszkodzenie ciała Zygmunta Gębalskiego na 4 lata więzienia, za uszkodzenie ciała Janinie i Grażynie Gębalskim na 2 lata więzienia, wobec zaś zbiegu przestępstw na łączną karę 10 lat więzienia. Oskarżona przyjęła wyrok spokojnie.



Min. prof. Wł. Zawadzki, który wygłosił wielką mowę na sesji zwyczajnej Sejmu.

# Narazie kiepsko!

## Choć grzeje słonko...

I znowu zaczęła się piękna, wiosenna pogoda. Słoneczko świeci, kwiatuszki pachną, żony dopominają się o nowe suknie i kapelusze, wyborcy czekają na zatwierdzenie wyborów — słowem wiosna i raj. Raj dla tych wszystkich, którzy już zaczęli marznąć a jeszcze nie mają pieniędzy na węgiel. Słowo „jeszcze" jest może w tym wypadku nieco zbyt optymistycznie, gdyż oznacza ono, że „później" pieniądze będą. W rzeczywistości jednak ani teraz ani później pieniędzy nie będzie.

A co będzie? — zapytać może ciekawszy czytelnik.

Ja wiem. Ale dyskrecja nie pozwala na zdradzenie tej tajemnicy. Każdy więc ma swobodę domyślania się i snucia rozmaitych kombinacji odnośnie przyszłości. Może wyjdzie rozporządzenie, w myśl którego „kużden jeden" obywatel ma prawo do kredytu w Banku Polskim w wysokości od jednego do stu tysięcy złotych. A może ogłoszone zostanie moratorjum pięcioletnie dla wszystkich bez wyjątku prywatnych długów? Albo jeszcze lepiej: wszystkie absolutnie małżeństwa ogłasza się za nieważne i odrazu wszyscy ci, którzy lwią część zarobków muszą pakować w żonę i jej krawców, odetchną i będą mogli nareszcie wydawać pieniądze na siebie i restauratorów.

Ale to wszystko są tylko domysły. Rzeczywistość może być zupełnie inna. Jaka — zdradzić nie mogę, gdyż my — wielcy tego świata nie możemy się dzielić z maluczkimi swojemi istotnemi planami.

Mogę tylko powiedzieć, jak jest narazie: kiepsko. Nie dlatego, że człowiek nie ma pieniędzy, a tylko dlatego, że bez pieniędzy nie chcą nic sprzedać. Nie dlatego również jest źle, że istnieje kryzys, a dlatego tylko jest źle, że ten kryzys odbija się na nas.

Oto kilka mądrości ekonomiczno-politycznych, które powinny wpłynąć pocieszająco i rozweselająco na czytelników. Jeśli takiego skutku nie odniosą, to dlatego tylko, że kryzys odczuwa również ekonomja, polityka i zwykły humor.

Zresztą w okresie, kiedy świeci słońce i ptaszki śpiewają, albo nie, nie wypada poprostu zajmować sie tak ponuremi sprawami, jak obecna nasza sytuacja. Raczej należy cieszyć się, że jeszcze istnieją młode i ładne dziewczątka, że jeszcze monopol nie zbankrutował i dalej produkuje kiepskie wprawdzie, ale jednak mocne, wyroby, że pachną kwiatki na wystawach kwiaciarń, że powstają nowe, piękne sklepy, wprawdzie bez klientów, ale z zapasem interesujących towarów, że wyrasta nowe pokolenie nowych ludzi, którzy nie będą narzekać na kryzys, gdyż w nim wyrośli i są z nim zżyci:

**Jerzy Krzecki.**

# OHYDNA CIECZ SKUNKSA

## odstrasza żyjące istoty.

**Gazy trujące i gryzące ciecze, — ta najnowsza broń wojenna, — od najdawniejszych czasów używana jest w świecie zwierzęcym, jako środek obrony.**

**Diplopody, należące do działu tysiąconogów, wydzielają ze swych ciał najrozmaitsze ciecze, które zapachem i skutkami działania przypominają kreozot, kamforę, wodę królewską (w której jedynie, jak wiadomo rozpuszcza się złoto) i kwas pruski. Oleiste te ciecze wydzielane w razie konieczności obrony z licznych porów grzbietowych, wystrzykują z siebie nawet na znaczne zwierzęta większe, a zabijają małe.**

**Niektóre tysiąconogi z okolic tropikalnych, wytsrzykują z siebe nawet na znaczną odległość strumienie cuchnącej cieczy, której zapach i człowiekowi daje się we znaki, piekąc dotkliwie przez czas dłuższy w oczach i w nosie; gdzie zaś padnie na skórę kropla, tam powstają zielone plamy, mocno piekące i obrzmiałe.**

**Z pomiędzy chrząszczów, niektóre wydzielają kwas pruski, inne zaś oleistą ciecz o zapachu opjum: brachynus zwany bombardjerem strzela w sposób eksplozywny ku nieprzyjacielowi**

**chmurami lotnego jadu;**

**termity bryzgają zjadliwą cieczą ze swych silnie rozwiniętych głów; gąsienica prządki hermelinowej broni się strumieniami kwasu mrówczanego, wyrzucanemi z widełek ogonowych.**

**Spośród kręgowców wymienić należy wszelkie jadowite węże ,posiadające, jak wiadomo, sporzodu paszczy zęby, naciskające w chwili kąsania gruczoły jadowite; spośród tych gatunków należy wyróżnić afrykańskiego aspisa, który nietylko zjadliwie kąsa, ale i**

**pluje na odległość trucizną,**

**powodującą u człowieka niebezpieczne pęcherze i stany zapalne skóry.**

**Meksykańska jaszczurka wystrzykuje z oczu krwisto - czerwone łzy dotkliwie palące, również i nasze salamandry ropuchy wysączają z licznych na całem ciele gruczołów pienistą ciecz, ostraszającą nieprzyjaciół.**

**Najwyższy jednak wysiłek w tym kierunku uczyniła przyroda u znanych z pięknych futerek amerykańskich skunksów. Komu zdarzyło się być trafionym strumieniem ohydnej cieczy, jaką skunksy tryskają ze specjalnych gruczołów na odległość**

**dwóch do trzech metrów,**

**ten nieszczęsny musi z towarzystwa na czas dłuższy uciekać, zanim zdoła wywietrzeć. Pies, który raz już w życiu miał do czynienia ze skunksem, zoczywszy go zdaleka po raz drugi, zmyka czemprędzej, chowając ogon pod siebie i skomląc żałośnie.**

**Kto wie, czy wojenny sposób skunksów nie okazałby się i dla techniki ludzkiej najbardziej zgodnym z zasadą unieszkodliwiania, a nie zabijania przyjaciół.**

# „Choroba białkowa".

## Nowe odkrycie wiedeńskiego lekarza.

W kołach fachowych wzbudził wielkie zainteresowanie artykuł wiedeńskiego lekarza dra E. Pulay'a, zamieszczony ostatnio w jednem z najpoważniejszych pism lekarskich Europy. „Wiener Medizinische Wochenschrift". Autor opisuje odkrytą przez siebie nową chorobę — „chorobę białkową" (dysprotejnoza). Właściwie nie chodzi tu o schorzenie nowe, w ścisłem tego słowa znaczeniu Badaczowi udało się jedynie — jak twierdzi — ustalić istotne przyczynę całego szeregu dawno znanych objawów chorobowych, które dotychczas uchodziły bądź za wyraz zaburzeń czysto miejscowych bądź też były składane

**na karb schorzeń nerwowych.**

Objawy te są bardzo liczne i różnorodne. A więc uczucie zmęczenia i zaburzenia snu, ogólne wycieńczenie stany przygnębienia i stany lękowe, migrena, przedwczesne wypadanie zębów i włosów, wiele chorób skórnych, astma, wreszcie wszystko to, zdaniem wiedeńskiego badacza może zależeć od zaburzeń w gospodarce białkowej organizmu ludzkiego.

„Choroba białkowa" stanowi nie jako odpowiednik choroby cukrowej czyli cukrzycy. I w jednym i w drugim wypadku objawy chorobowe zależą od zaburzeń w przyswajaniu składnika pokarmowego tu białka, tam cukru. Analogja jest tem zupełniejsza, że zarówno przy cukrzycy, jak i przy chorobie białkowej mamy do czynienia z wadliwem działaniem

**gruczołu o wydzielaniu wewnętrznem.**

Cukrzyca wywołana jest schorzeniem trzustki, choroba zaś białkowa — schorzeniem przysadki mózgowej.

Przysadka mózgowa może być nazwana „królową wydzielania wewnętrznego". Wywiera ona wpływ na wszystkie niemal czynności życiowe ustroju i reguluje działalność hormonalną wszystkich innych gruczołów. Jednym z wyrazów jej niedomogi jest właśnie choroba białkowa.

Dr. Pulay dokonał swojego odkrycia przypadkowo. Zajmował się on właściwie badaniem przyczyn wewnętrznych chorób skórnych, wychodząc z założenia, że wiele tych chorób jest wskaźnikiem zaburzeń, obejmujących całokształt spraw życiowych ustroju. Badania w zupełności potwierdziły jego zapatrywania. Przy tej sposobności uderzyły go inne objawy naruszenia równowagi **ogólnej przemiany materji.** Z biegiem czasu udało się wiele takich objawów sprowadzić niejako do jednego mianownika i stwierdzić ich podłoże — wadliwe przyswajanie białka, zależne od osłabienia działalności przysadki mózgowej.

Dr. Pulay wskazuje również w ogólnych zarysach metodę leczenia choroby białkowej Zasada jest w tym wypadku ta sama, co i przy leczeniu cukrzycy; odpowiednia djeta oraz zastrzygi wyciągów z przysadki Niewątpliwie w obecnej chwili sprawa jest jeszcze w nowijakach Twierdzenia wiedeńskiego lekarza wymagają sprawdzenia, drogą długotrwałych badań laboratoryjnych i klinicznych. W każdym razie jednak wywody jego zasługują na głębszą uwagę zwłaszcza, że zamieszcza je pismo, kierowane przez szereg najpoważniejszych badaczy naukowych.

**Składajcie ofiary na powodzian.**

# 12 tysięcy listów miłosnych w walizie.

## 28 żon łysawego donżuana.

Kto jest najbardziej kochanym człowiekiem Ameryki? Wszyscy muszą ustąpić pierwszeństwa 39-letniemu Arturowi Loot, niewątpliwie najbardziej zdobywczemu donżuanowi teraźniejszych czasów który zbyt wielkie swe sukcesy stwierdzić może drogą urzędową: wyrokiem skazującym go na 5 lat więzienia, które obecnie ów zdobywca serc niewieścich właśnie odsiaduje.

**Największy donżuan Ameryki nie jest ani piękny, ani bogaty.**

Zanim powędrował do więzienia posiadał on dosyć średnio uposażoną posadę w pewnem Towarzystwie asekuracyjnem. Poza tem jest to człowiek łysy, o dobrze zaokrąglonym brzuszku, wydatnym, zakrzywionym nosie i mięsistych murzyńskich wargach. A więc człowiek zupełnie przeciętny — taki ,jakich się widuje tysiące. Tak przynajmniej mówili mężczyźni. Kobiety jednak były w tej sprawie innego zdania. 12.500 listów miłosnych i 28 kontraktów małżeńskich świadczą o nieprzepartym sexappealu owego

**agenta asekuracyjnego,**

o którym twierdzi jednogłośnie jego 28 żon że był on najmilszym i najsympatyczniejszym człowiekiem na kuli ziemskiej.

W jaki sposób doszło do tego, że Artur Loot 27 razy dopuścił się bigamji gdyż sąd uznał tylko małżeństwo z jego pierwszą żoną — to ujawniło się niezbyt jasno w toku niezwykle zawikłanego procesu, który toczył się przez pięć dni. Rzeczą pewną jest tylko to, że Loot rozpoczął swą karjerę donżuana w mormońskiem mieście Salt Lake City, ,którego obywatele dzięki przepisom mormońskim mieli niegdyś prawo trzymania sobie

**całego haremu.**

Surowe prawo pozostałej części Ameryki oddawna wystąpiło przeciwko temu zwyczajowi. Mimoto jednak udało się Lootowi w ciągu 8 lat poprowadzić do ołtarza w różnych kościołach tego miasta 15 kobiet, a następnie w 14 miastach Kalifornji zawarł on dalszych 14 małżeństw, posługując się fałszywemi dokumentami, aż wreszcie dwie z jego małżonek poczyniły pewnego dnia smutne odkrycie, że są żonami jednego i tego samego człowieka. W czasie śledztwa znalazło się jeszcze dalszych 26 kobiet, które nietylko twierdziły że należą do p. Loota, lecz ponadto swe twierdzenia

**udowodniły aktami zaślubin.**

Nic nie potrafi lepiej uzmysłowić czaru, jaki ten osobliwy człowiek wywierał na kobiety, jak fakt, że w czasie procesu wszystkie jego żony, występujące w roli świadków starały się stanąć w jego obronie. Oświadczyły, że wcale się na niego nie gniewają za tę odrobinę bigamji i że przebaczają mu wszystkie złe czyny.

Obciążony takiemi grzechami Casanowa wcale nie wystąpił przed sądem w roli skruszonego grzesznika. Z dumą oświadczył on, że wszystkie małżeństwa zawarł z konieczności, zmuszony do tego przez swe żony, które się w nim namiętnie zakochały. Walizkę, zawierającą 12.000 listów miłosnych, położył jego obrońca na stole sędziego. Listy te

**napisało 430 kobiet,**

które wszystkie chciały wyjść za agenta asekuracyjnego. On jednak zachował rozsądną wtrzemięźliwość i ograniczył się do poślubienia „tylko" 28 z nich.

Teraz zamknęły się za donżuanem na pięć lat bramy więzienia.

# Ucieczka humorysty z pieniędzmi

## Zdzisia Kochańskiego szuka policja.

Z Gdyni donoszą:

Znany na terenie Gdyni, Łodzi i innych miast ze swych występów w lokalach rozrywkowych Zdzisław Kochański zniknął nagle z Gdyni.

Zdzisław Kochański był ostatnio kierownikiem artystycznym (tak się sam mianował) lokalu rozrywkowego „Oaza" oraz był wspólnikiem w dochodach tegoż lokalu. Według umowy z właścicielką tegoż lokalu otrzymywał on 40 procent od ogólnego zysku i z tego miał utrzymywać artystów występujących w tym lokalu.

Pan Zdzisio otrzymał od właścicielki lokalu z tytułu wspólnika na mocy wyżej wspomnianej umowy

**dość poważne kwoty.**

Jednakże nie wywiązywał się on należycie ze swych zobowiązań, wobec występujących sił artystycznych, niepłacąc im należnego honorarjum.

Artyści dość często skarżyli się na niewypłacanie im należności przez „impresorja" t. j. p. Zdzisia Kochańskiego. Zgłaszali się nawet ze skargami do zarządu lokalu, który z rozliczeniem nie miał nic do czynienia.

W ubiegłym tygodniu otrzymał Kochański od właścicielki lokalu „Oazy" p. Roch-Rochalskiej

**2400 złotych**

na zapłacenie orkiestry i artystów „Oazy". P.Zdziś sumę te włożył do kieszeni, wyszedł z lokalu i już więcej nie wrócił. Artyści i orkiestra napróżno czekali na swoje gaże i nazajutrz opuścili wszyscy „Oaze" narażając właścicielkę jej

**na poważne straty.**

Śledztwo wykaże czy przedsiębiorczy pan Zdziś nie nabrał jeszcze innych osób wzgl. firmy na terenie Gdyni.

# Od drogiego wina do taniej kawy.

# ZMIENIONE OBLICZE

## paryskiej dzielnicy rozrywek.

Paryż, w listopadzie

Oślepiające białe światło lamp neonowych, kaskady różnokolorowych liter, migocą wśród nocy jesiennej. Na chodnikach kilku biedaków, wyciągających ku przechodniom z jednakową natarczywością jednakowe małe bukieciki róż. Na tarasach kawjarń, zaopatrzonych w liczne piecyki uliczne, te same, co dawniej, ruchliwe tłumy. Ale to już nie Montparnasse. Albo raczej Montparnasse przeistoczony społecznie.

Amerykanie bohaterskiej epoki, ci, którzy przed dziesięciu lub pięciu laty jeszcze przyjeżdżali do Paryża,

**by w szampan obrócić naftę**

z Oklahoma czy też owce Nevady, niezawsze byli nienaganni. Mimo to pod pozorną arogancją zachowali pewną pokorę, która czyniła ich niezwykle sympatycznymi. Przyjeżdżali do Francji i jej stolicy, by zabawić się lub czegoś nauczyć, "nasiąknąć" filozofją życiową, o której przeczuwali w jakiś niejasny sposób, że przewyższa ich własną. Jedną tylko popełniali pomyłkę, sądząc że Francja i jej lokale rozrywkowe — to jedno.

Od owej chwili wiele zmieniło się na świecie: nafta Oklohamy straciła swą wartość; Szwedzi spędzają lato nad Bałtykiem, Anglicy nad wybrzeżem Loch Ness.

**Niema już turystów**

na Montparnasse, jakkolwiek nie brakuje tu cudzoziemców. Tylko, że wydłużyły się ich profile i nie są to już studenci lub klienci.

Inwazja rozpoczęła się w Modane, Annemasse, Halluin, Perpignan i Hendaye, a kończy się na Montparnasse. Tu taj krystalizuje się dookoła szklanek z białą kawą, która zdaje się łączyć po bratersku zwyciężonych z Monachjum, Wiednia i Oviedo.

— Co pan myśli o nowych klientach? — zagadnęliśmy kelnera w lokalu "Dôme". Kelner, rzucając nam podejrzliwe spojrzenie, odpowiedział wymijająco:

— Czy widzą panowie, conpija się obecnie? — Kawę białą, przy której siedzi się całe popołudnie.

— I żadnych historyj?

— Nigdy.

— Kiedy opowiadano nam o bunłowniczych rozmowach!

— Nie mogę panów poinformować w tej kwestji. Siedzą tutaj i dyskutują całemi godzinami, spokojnie i bez wybuchów. Musi to być bardzo zajmujące. Ale że ja mówię tylko po francusku więc. . .

Drobna kobieta, której jasne włosy oburzają yankesów, o ile przypadek, połączony z jej zawodem, zmusza ją do słuchania z uśmiechem Senegalczyków i przyjmowania ich względów, bez przykrości i trudności przyjęła od nas zaproszenie na "manhattan".

I ona także narzekała przed nami na "ciężkie czasy", aczkolwiek zawód jej jest stuprocentowo ochraniany przez rząd, niedozwalający na obcą konkurencję, dopuszczalną w każdej innej dziedzinie zawodowej.

Na tarasie kawiarni "Coupole" widzieliśmy Hiszpanów, dyskutujących o obecnych "kwestjach hiszpańskich". Zaś w małej uliczce, prostopadłej do Montparnasse, znajduje się kawiarnia "Lunte" (lont) — odgrywająca rolę obozu koncentracyjnego wrogów Hitlera. Mały lokal, pod zarządem niskiej, przysadzistej kobiety, która na chwilę nie wyjmuje z ust fajki żołnierskiej, ma charakter zupełnie intymny. Właścicielka kawiarni była podobno dawniej właścicielką lokalu nocnego w Berlinie.

Słowem: na każdym kroku w Montparnasse zobaczyć można elementy nowe, nie mające nic wspólnego z dawniejszym charakterem dzielnicy rozrywkowej Paryża.

Mal.

# TEATR WIDZÓW.

## 80 franków za 10 premjer.

Kryzys teatralny, który Paryż odczuwa może silniej od innych stolic europejskich, zmusza dyrektorów do wymyślania tysiąca nowych systemów, celem przyciągnięcia publiczności. Wiele teatrów paryskich przeprowadziło

**gruntowne remonty,**

nie wypełniło to jednak sal widowiskowych jak w dawnych dobrych czasach. Inne znów skasowały obowiązujące dotychczas napiwki bileterom i zaczęły rozdawać bezpłatnie programy widowisk. W teatrze „Ambassadeurs" miejsca zarezerwowane wcześniej korzystają z 20 proc. zniżki od ceny ustalonej w zupełnem przeciwieństwie do tego, co było dawniej. W antraktach służba teatralna rozdaje publiczności bezpłatnie

**cukierki i papierosy.**

O eksperymencie tym rozpisała się prasa, niewiadomo jednak jeszcze, czy okaże się on lepszym od ustalonych form reklamy.

Obecnie donosi prasa o nowym pomyśle dyrekcji teatru Alberta I, który to teatr do niedawna jeszcze wystawiał wyłącznie sztuki angielskie , w wykonaniu artystów angielskich i amerykańskich. Kryzys turystyki wzrósł tak znacznie, że liczba Anglików i Amerykanów przybywających do Paryża tak się obniżyła, że aktorzy musieli opuścić Francję i

**wrócić do ojczyzny.**

Celem wykorzystania jednej z najpiękniejszych sal teatralnych Paryża, Henryk Huguenet, syn członka Komedji Francuskiej przystąpił do stworzenia „teatralnego związku francuskiego". W wywiadzie prasowym oświadczył p. Huguenet, że zamierza stworzyć teatr przy pomocy udziałowców, którzy za roczną opłatą 80 franków będą mieli prawo uczęszczania do teatru na każdą nowo wystawioną sztukę, przyczem poza opłatą zasadniczą, za każdorazową bytność w teatrze, udziałowcy

**dopłacą tylko 1 franka,**

przeznaczonego na pokrycie kosztów administracyjnych. Opłata dodatkowa uprawni widza do otrzymania wygodnego miejsca w teatrze i programu widowiska. W razie osiągnięcia dostatecznej liczby „udziałowców" po 80 franków, teatr ten będzie grywał wyłącznie dla nich, stając się teatrem prywatnym, który mając finansowy byt zabezpieczony, będzie mógł pięknie przysłużyć się sztuce teatralnej. Projektodawca w każdym sezonie przewiduje

**wystawienie 10 premjer.**

W sferach teatralnych Paryża oczekuje się z wielkiem zainteresowaniem dalszego rozwoju i późniejszych wyników wielkiej inicjatywy.

## Otwarcie wystawy sztuki belgijskiej.



**Prezydent Rzplitej dokonał otwarcia wystawy p. t. "Sto lat sztuki belgijskiej" Na zdjęciu — Pan Prezydent Rzplitej w towarzystwie ministrów Becka i Jędrzejewicza oraz posła belgijskiego w hr. Davignon (pierwszy z prawej) i jego małżonka w salonach Instytutu Propagandy Sztuki wyna chwilę przed przecięciem wstęgi.**

## Pamiętniki Lloyd George'a.

# Za kulisami wielkiej wojny.

### Ataki na dowództwo aljanckie. — Rola Rasputina i carycy. — Ostra krytyka Wilsona.

Londyn, w listopadzie.

Depesze z Londynu podały już wiadomość o burzy, jaką wywołało w Londynie pojawienie się III-go tomu „Pamiętników" Lloyd Georgeła. Stary „czarodziej walijski" rozgoryczony prawdopodobnie przymusową bezczynnością polityczną, której końca jakoś nie widać, nie zadał sobie trudu hamowania się i w tym trzecim tomie zalał po prostu morzem nienawiści tych wszystkich którzy podczas jego urzędowania śmieli mu się czemkolwiek przeciwstawić.

Tom III obejmuje okres od czasu objęcia przez Lloyd George'a urzędu premjera w roku 1916 aż do chwili przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny u boku koalicji. W ten sposób w pamiętnikach tych nie występuje jeszcze ani Foch, ani Clemenceau, nie wiadomo też jeszcze, jak wypadnie ocena ich działalności przez Lloyd Georgea. Narazie przedmiotem jego ataków są ówcześni dowodzący armją francuską i angielską, a mianowicie generałowie Joffre Niveelle i Haig.

Wiadomo już, iż ta scena wypadła poprostu druzgocąco. Gen. Haiga oskarża Lloyd George o ślepą wprost ambicję, która kazała mu pchnąć żołnierzy angielskich na pewną śmierć w błotach flandryjskich, podczas ofenzywy, zgóry skazanej na niepowodzenie i nie mającej najmniejszych szans sukcesu. Oskarżenia te utrzymane są w tonie tak stanowczym i gwałtownym, iż spowodowały burzę listów protestujących spośród sfer wojskowych, które dopatrzyły się w nich obrazy całej armji brytyjskiej.

Poza tem jednak w pamiętnikach Lloyd George'a znajduje się cały szereg niezmiernie ciekawych szczegółów, które nasuwać mogą bardzo dużo ogromnie interesujących refleksyj. Tak więc np. jest Lloyd George, stanowczym przeciwnikiem poglądu, lekceważącego niemieckie łodzie podwodne. Jak wiadomo, niemiecki eksperyment z łodziami podwodnemi, które starały się przeciąć dowóz żywności do Anglji, uznany został za lekkomyślne szaleństwo, które nie przyniosło Niemcom żadnych korzyści a kosztowało tylko niezmiernie dużo cennego życia ludzkiego. W przeciwstawieniu do tego poglądu twierdzi Lloyd George, iż pomysł wojny podmorskiej przy pomocy łodzi podwodnych był ze strony Niemiec pomysłem wręcz genjalnym, który o mało co nie przechylił szali zwycięstwa na stronę mocarstw centralnych. W roku 1916 przeszło 50 proc. tonnażu angielskiego, niezbędnego dla zabezpieczenia ludności produktów pierwszej potrzeby zostało zniszczonych przez niemieckie łodzie podwodne. W dokach angielskich budowano gorączkowo łodzie podwodne budowano jednak w Niemczech jeszcze szybciej. Admiralicja angielska myślała przytem ciągle jeszcze kategorjami dreadnoughtów i nie orjentowała się — brzmi, to wręcz paradoksalnie — w cyfrach, charakteryzujących stan liczebny floty brytyjskiej. Statystyka urzędowa podawała mianowicie, iż do portów angielskich wpływa tygodniowo 2500 okrętów — admiralicja nie orjentowała się w tem iż do cyfry tej włączono dla celów wyłącznie propagandy wszystkie statki komunikacji nadbrzeżnej i nie chciała wierzyć zapewnieniom rządu, iż okrętów tych wpływa za mało z punktu widzenia zadośćuczynienia pierwszym potrzebom ludności. Lloyd George opisuje szczegółowo w omawianym trzecim tomie „Pamiętników", jakie homeryckie boje stoczyć musiał z admirałem Jelico, aby przekonać go, iż okręty płynące zza oceanów muszą mieć odpowiednią eskortę statków, konwojujących, aby uchronić się od łodzi podwodnych i przewieźć swe transporty, do Wielkiej Brytanji. Gdyby nie udało mu się wtedy przekonać adm. Jellico, Niemcom — zdaniem Lloyd George'a — udałoby się wygłodzić Anglję i tem samem wojna była by przegrana dla koalicji.

Z chwilą, gdy Wielka Brytanja opanowała sprawę łodzi podwodnych i zdobyła odpowiednie środki na walkę z niemi, Lloyd George pewny już był zwycięstwa na morzu i całą swą uwagę zwrócił na walki lądowe. Zdaniem jego trzeba było jaknajprędzej zaniechać bezpłodnej, krwawej i kosztownej ofenzywy na zachodzie, a skończyć przedewszystkiem ze słabszą Austrją. Z takiego postawienia sprawy płynie też zapewne nadspodziewanie przychylna ocena działalności armji włoskiej. Co do Rosji, to zdaniem Lloyd Georgea zorjentowano się za późno, co się tam dzieje naprawdę. Misja angielska, wysłana do Rosji w styczniu 1917 r. wszelkie pogłoski o wrzeniu rewolucyjnem uznała za przesadę. Nie doceniano też w Anglji należycie roli destrukcyjnej partji carycy i Rasputina. Lloyd George bardzo surowo sądzi politykę ostatniego Romanowa, przy tej okazji jednak zaprzecza stanowczo wersji, jakoby Anglja odmówiła azylu carowi i jego rodzinie. Z tego też powodu drukuje on w swych pamiętnikach tekst nigdy potem niezdemontowanego zaproszenia Balfoura pod adresem rodziny carskiej z dn. 22 marca 1917 roku. Nic bardziej charakterystycznego nad to zaproszenie: Balfour zaprasza tam cara i jego rodzinę do Anglji pod warunkiem, iż rząd rosyjski będzie pokrywał koszty ich pobytu.

Trzeci tom pamiętników Lloyd George'a kończy się przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do Wojny. Nikogo chyba na świecie nie nienawidzi L. George tak silnie jak prezydenta Wilsona. Rozumie on doskonale iż Stany Zjednoczone mogły do wojny wogóle nie przystąpić z chwilą jednak gdy zdecydowały się na ten krok, powinny były od razu uruchomić całą swą potęgę i rzucić wszystko na szalę wojny.

Powolność mobilizacji amerykańskiej, powolność pomocy finansowej Stanów Zjednoczonych, doprowadza Lloyd Georgea do ataków prawdziwej furji. Tej powolności amerykańskiej przeciwstawia on swoją własną niepożytą energję i nieustającą swoją działalność.

## Waluty, dewizy i akcje

### DEWIZY — NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój zmienny.

### SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych nastrój był słabszy.

### PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 46.50, Dolarowa 53.00, Inwestycyjna 119.50, Konwersyjna 66.00, Kolejowa 62.50, Dolarowa 72.50, Stabilizacyjna 77.00, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B.G.K. 83.25, 8% B.G.K 94.00, 7% Obl. Kom. B.G.K. 83.25, 8% Obl Kom. B.G.K. 94.00, 8% Obl. Bud. B.G.K 93.00, 8% Przem. Polskiego 79.50, 4½% Ziemskie w Warszawie 51.25, 7% Ziemskie w Warszawie 47.00, 4½% m. Warszawy 66.00, 5% m. Warszawy 68.00, 5% m. Warszawy 1933 r. 60.00, 6% Konwers. m. Warszawy 8 i 9 em. 56.25, 5% m. Lublina 1933 42.00, 5% m. Piotrkowa 1933 47.00, 5% m. Łodzi 1933 r. 51.50

### AKCJE — COKOLWIEK MOCNIEJSZE.

Na zebraniu giełdy akcyjnej przeważał nastrój mocniejszy. Akcje Banku Polskiego były droższe o 25 gr. na sztuce.

Bank Polski 95.00, Cukier 27.50, Węgiel 12.75, Starachowice 13.45—13.30

### GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 7. 11. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: jęczmień 678-673 gl. 17.00—17.50, jęczmień 649 gl. 15.75—16.25, wyka 21.00—22.00. Reszta notowań bez zmiany. Ogólny obrót 2339 t., w tem żyta 405 tonn. Usposobienie spokojne.

POZNAŃ, 7. 11. — Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo - Towarowej. Ceny orjentacyjne: żyto 15.50—15.75, pszenica 16.00—16.50 mąka żytnia I gat. 0-55% 21.50—22.50, mąka razowa 0-95% 17.00—18.00, mąka pszenna I gat. lit. A 20% 27.75—30.25

# 13-letni syn zamożnego kupca

## sprawcą szeregu kradzieży.

**Z Wilna donoszą:**

Władze policyjne aresztowały 13-letniego Jakóba Krywickiego (Bazyljańska 6) pod zarzutem dokonania

**szeregu kradzieży w mieście.**

Ostatnio Krywicki okradł mieszkanie dr. Kapłana, S. Karmanowiczowej (Węglowa 14) i M. Szczukowej (Bazyljańska 6).

Młodocianemu złodziejowi powinęła się jednak noga i w czasie ostatniej kradzieży został ujęty.

Zaznaczyć należy, iż Krywicki jest synem dość zamożnego kupca i niewiadomo co go pchnęło na drogę występku.

M. G. EBERHART.

# OFIARA CHIRURGA

30 POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— Tylko niech pan aby nie zmyśla — rzekł sierżant, nierad z uspakającej uwagi doktora i zaniepokojony, że mu to popsuje szyki. — To morderstwo, pan rozumie. Morderstwo i porwanie. Morderstwo na pewno. Nie bawimy się w żadne grzeczności. To nie to samo, co katastrofa samochodowa.

Sierżant pozwolił sobie na zbyt mocną ironję. Ladd zarumienił się dziwnie, z czem było mu do twarzy. Pod nowoczesną maską obojętności kryła się sympatyczna młodzieńczość. Był jeszcze na tyle młody, że wiedząc o tem, irytował się na siebie, że jest taki wrażliwy.

— Spodziewałem się, że pan będzie się mnie czepiał — rzekł ostro. — Byłaby dobra sensacja gazeciarska, nieprawdaż? Ludzie lubią takie rzeczy. Czy to robi policji reklamę wobec szerszej publiczności?

Dr. Kunce zakazał delikatnie.

— Ależ panie, to tylko formalność.

— Niech pan nie kręci, bo nic panu z tego nie przyjdzie — rzekł surowo sierżant. — I co się tyczy tamtego, czy pan się nie obawiał z cudzą żoną, co?

— Och, na Boga! — rzekł młody człowiek. — To nie jest — nie było tak., jak pan myśli. Nie — zaprzeczył spokojnie.

### ROZDZIAŁ VII.

Z temi słowy wstał i stanął przy oknie, z rękami wepchniętemi mocno w kieszenie jasnej, tweedowej kurtki. Kiedy się odwrócił, twarz miał bladą, bez śladu rumieńca, a w oczach rozpaczliwe opanowanie.

— No, więc, jak to było? — pytał sierżant dodając po swojemu dwa i dwa.

— Ostatnio widywałem się z panią Harrigan bardzo często. Poco miałbym przeczyć? Wogóle często się widuje z moimi klientami Może z panią Harrigan częściej, niż z innymi. Przy. . . przyznam się, że jej oferta jest dla mnie bardzo korzystna.

— Oczywiście finansowo — wtrącił swobodnie dr. Kunce.

— Finansowo i zawodowo. Ostatnio byłem w ciężkich tarapatach pieniężnych.

— No, ale wie pan co o tem morderstwie? — wycedził sceptycznie sierżant? — A może o Piotrze Melady'm? Czy panu nie wpadło w ucho coś z rozmów z Harriganami, coby świadczyło o grożącem mu niebezpieczeństwie? Czy dr. Harrigan miał wrogów? — Naturanie — odrzekł po retorycznej pauzie — prócz Piotra Melady'ego?

— Nic nie wiem — odparł szybko Ladd.

— Pan mówił, że byliście, pan i dr. Harrigan, na przyjacielskiej stopie?

— Naturalnie.

— Panna Page do pana doktora — rzekła od progu telefonistka spoglądając na Ladda i przygładzając włosy.

— Dobrze — odparł doktór. — Sierżancie, chcesz pan teraz wybadać siostrę Page? Pan Ladd już nam chyba wszystko powiedział.

— Chyba — zgodził się niechętnie sierżant. — Ale niech pan się nie wynosi daleko i postara się o alibi, ale prawdziwe.

— Nie ucieknę. Niech się pan nie obawia — odparł ponuro architekt. — Nie miałbym za co. Co pan ma do tej sprawy doktorze? Jeszcze pana nie widziałem w roli Sherlocka.

Dr. Kunce zesztywniał.

— Co ja mam do tej sprawy? To że jestem naczelnym lekarzem tego szpitala i muszę dbać o jego renomę — rzekł ozięble. W tej chwili zaszeleściało i w progu stanęła Nancy.

Nancy nie jest piękna, lecz robi wrażenie piękności tak dalece, iż trzeba sobie przypomnieć, że typ jej nie odpowia wymaganiom klasycznym. Nie wiem co wywołuje to złudzenie, czy jedwabista miękkość włosów, czy ich złoty odblask, czy wdzięk wysmukłej, a jednocześnie atletycznej figury, czy okrągłość białej bródki i oryginalny rysunek ust, czy poprostu wyraz oczu. Mnie się ona zawsze wydawała samą esencją kobiecości a już mężczyźni wyświadczają jej na wyścigi drobne przysługi i troszczą się o nią na każdym kroku.

Pamiętam, że któryś z naszych lekarzy napisał do niej wiersz, zatytułowany banalnie: "Ta, o której marzę" i zaczynający się od słów: "Kocham tę jedną, tę jedną, o której marzą wszyscy" i t.d. na kilka stronic. Ktoś znalazł ten utwór i puścił radośnie w obieg, tak że cały szpital deklamował czułe zwrotki ku utrapieniu Nancy i przykremu zakłopotaniu poety. Ale nie ulega wątpliwości, że na widok tej dziewczyny w oczach każdego prawie mężczyzny zapala się wymowny błysk, tak jakby mu coś szeptało w sercu: "To ta. Przyjrzyj się dobrze. Oddawna marzyłeś o tem spotkaniu". Spojrzenie jest pełne szacunku, chociaż — i na mnie mężczyźni spoglądają z szacunkiem, ale to zupełnie co innego.

Kenwood Ladd musiał być wyjątkiem reguły, bo tylko na nią rzucił okiem i nagle jakby sobie przypomniał, że ma gdzieś być. Przynajmniej odniosłam takie wrażenie. Potrącił ją, wychodząc i przeprosiwszy lakonicznie za nieuwagę, zniknął przy odgłosie energicznie zamkniętych drzwi.

— O! — zatknęła się Nancy, podczas gdy sierżant zerwał się z krzesła mówiąc z galanterją:

— Nic, nic, proszę pani. On tak ze zdenerwowania. . .

— Ach, tak — rzekła Nancy. — Pan doktór mnie wzywał?

Dr. Kunce, jak przystało lekarzowi, był drugim wyjątkiem, opornym na urok Nancy. Zresztą nie interesował się żadną pielęgniarką, ale tak powinno być. W szpitalu niema takiego rozflirtowania, jak sobie wyobraża szeroka publiczność. W atmosferze bandaży, gorączki i niedomagań żołądkowych trudno o czułe nastroje. Z drugiej strony prosty biały fartuch pielęgniarki i ukrochmalony czepeczek mają w sobie dużo uroku.

— Tak, proszę pani. Przeprowadzamy szczegółowe badania i chcemy zadać pani kilka pytań. Pannę Keate prosiłem, żeby nam asystowła, ze względu. . . na jej czynny udział w wypadkach ostatniej nocy. To jest pan sierżant Lamb.

— O! — rzekła znów Nancy. — Ja. . . bardzo mi przyjemnie.

— Proszę, niech pani siada.

Zadano jej mnóstwo pytań, lecz niewiele się dowiedziano. Głównie potwierdziła o ile mogła moje zeznania, dotyczące czasu po znalezieniu ciała. Tak, ona, ja i pann Ash zeszły do suteryn na kolację dokładnie o dwunastej, gdyż kolacjowy dzwonek dzwoni zawsze o północy. Zeszły odrazu z chwilą sygnału.

d. c. n.

# Dodatek sportowy

# Jak Śląski Związek Hokejowy

## pojmuje rozwój tego sportu

### Nie wolno zawodować z silniejszemi klubami...

Tak się już utarło, że sport śląski od czasu do czasu „musi" mieć swoje sensacje! Jeszcze nie przebrzmiało przesilenie w piłkarstwie, niefortunne cofnięcie rezygnacji Wydziału Gier i Dyscypliny, sprawa bielskiego Hakoahu i BBSV, czy też niedociągnięcia menężerów boksu, wzgl. ich kontrahentów, a już uwagę zwraca na siebie hokej. Jakim sposobem? **Streścimy krótko:**

W ub. niedzielę (dn. 4 b. m.) miał się odbyć na sztucznem lodowisku mecz hokejowy KKS Pogoń — KS. Cracovia. Mecz mógł się odbyć, lub też nie niktby chyba nie wkraczał w kompetencje zarządu sztucznego lodowiska, który swojem „przedsiębiorstwem" dowolnie rozporządza i „kieruje", gdyby na szerszą arenę nie wypłynęło orzeczenie p. prezesa Śląskiego Okręgowego Związku Hokejowego, na którego wniosek zabroniono Pogoni rozegrać mecz z następujących powodów:

1. delegaci Cracofji wystąpili wrogo na walnem zebraniu Pol. Zw. Hokeja na Lodzie, tak wobec prezesa, jak i innym delegatom śląskim:

2. zespół krakowski zalega z 60,— zł. na rzecz okręgu śląskiego;

3. zespół śląski nie powinien zawodować z silniejszymi klubami innych dzielnic Polski, gdyż ew. przegrana może zniechęcić publiczność.

Cóż moglibyśmy do tego dodać?

„Gdybyś niedźwiedziu cicho w mateczniku siedzia?..."

# Sensacje mistrzostw pięściarskich Śląska

## Niesłychane rozstrzygnięcia sędziego na zawodach „Ruch" - I.K.B.

W drużynowych mistrzostwach pięściarskich Śląska, idzie jeden sensacyjny i zupełnie nieoczekiwany wynik za drugim.

Największą niespodziankę zgotował „Ruch" zwyciężając w ub. wtorek niepokonany dotąd I. K. B., zdecydowanie 11:5. Świętochłowiczanie pomimo poniesionej porażki, nie utracili pierwszeństwa w tabeli, mając na 6 spotkań 10 punktów. Ruch zaś dzięki powyższemu zwycięstwu wybił się na drugie miejsce z równą co IKB ilością spotkań i punktów, lecz z nieco gorszym stosunkiem wyników walk. Obu tym zespołom depcze po piętach katowicki Policyjny, który ma na 5 zawodów 8 pkt., a więc jednakową ilość straconych punktów.

KS. RUCH (W. Hajduki) — I. K. B. (Świętochłowice) 11:5!

Przy udziale ponad 1.000 widzów odbyło się w Wielkich Hajdukach to spotkanie mistrzowskie. Licznie zgromadzoną publiczność spotkało już w pierwszej walce niemiłe rozczarowanie, o które postarał się skład sędziowski.

Mrozek (IKB), będąc przez wszystkie rundy w ofenzywie i górując lekko we wszystkich starciach, musiał zostawić zwycięstwo Polokowi. Orzeczenie to zakrawa na skandal.

Nastąpiła przerwa, gdyż publiczność długo protestowała przeciw śmiesznej wprost decyzji sędziów. IKB wniósł natycyhmiast protest.

Spotkanie Jarzombek — Proske (R), kończy się zwycięstwem pierwszego, po czterech rundach.

Walkę tę należało już w 1 starciu przerwać i zdyskwalifikować boksera Ruchu, „pracującego" (czyt. boksującego) — głową!

Pinta (IKB), ulega Korzeńcowi na punkty. I co do tego spotkania mamy zastrzeżenia. Korzeniec bowiem wymierzył siedzącemu na ringu przeciwnikowi silny cios w szczękę.

Walka Nawy z Ponantą należała do najpiękniejszych. Nawa to bokser wielkiej klasy. Przyzwyczajony jednak do walk 3-rundowych, źle rozłożył siły ulegając w sumie zasłużenie hajduczaninowi.

Na straconej pozycji stał Woźny, mając Bieńka (R) za przeciwnika. Po 2 st. wycofano ambitnego zawodnika IKB.

„Groźny" Świerk, ze swymi 17 nokautami skreczował przed Bieńkiem!

Piecha I remisował z Wiedemanem po nieciekawej walce, przyczem niedużo brakowało do podwójnego nokautu.

Maćko mając pewne zwycięstwo w kieszeni zrezygnował w 3 rundzie na korzyść Nawrata (R).

Trochę wesołości przyniosła walka Langer — Koszmider. Ostatni był poprostu workiem treningowym pierwszego.

Sędziowie w składzie Kocur (ring), oraz red. Karaś i Uliczka (punktowi).

Jak się dowiedzieliśmy skandaliczne orzeczenie w walce Mrozek — Polok, by[illegible] dziełem pp. Kocura i Uliczki. Wytoczono im dyscyplinarkę.

—o—

# Bytomiakom nie śpieszy się na ring

## Walkower z K. S. 27 Orzegów spowodu opieszałości zawodników

K. S. „27" ORZEGÓW — B. K. S. NOWY BYTOM 16:0 (!).

B. K. S., miast powyższe zawody wygrać, przegrał je walkowerem wskutek niesubordynacji jego zawodników, którzy się po części spóźnili na wagę, lub też wcale nie przyszli!

Towarzyski mecz wygrali „Bytomianie" w stos. 9:7, przyczem poziom zawodów był zadawalający.

W wyniku walk uzyskano nast. rezultaty: Krawczyk II, remisując po ciekawym przebiegu walki z Brabańskim (27), jego starszy brat nokautuje Nitę (27). Macioszek wskutek dyskwalifikacji przegrywa z Nitą II. Jabłoński wygrywa w pierwszej rundzie ze Skrobarczykiem przez k. o., podobnie zwycięża Suchan drugiej Skrzypczyka. Sensacyjną porażkę doznał Wachowiak, przegrywając do debiutującego Rducha przez k. o. Przez k. o. przegrał też Jona w spotkaniu z Jasiulkiem. Sędziowali pp. Wende w ringu, oraz Uliczka i Karaś na punkty — zadawalająco. Publiczności około 500 osób.

—o—

## O wszystkim potrosze

*„Ruch"* gości w nadchodzącą niedzielę, w spotkaniu rewanżowem S. V. „09" Bytom. W przedmeczu rezerwa mistrza spotka się z Reprezentacją Klubów Robotniczych Śląska Niemieckiego.

*Tarnowskie Góry.* W tutejszym okręgu B-ligi, spotkania piłkarskie przyniosły nast. wyniki: KS. Odra Miasteczko — KS. Ruch Radzionków 3:4. Pierwszy KS. — KS. Fortuna Brzo[illegible]wice 6:4. KS. Strzelec Szarlej — KS. Śląsk T. G. 2:1.

W meczu bokserskim, debiutujący „Strzelec" pokonał rudzką Slavię 9:7.

*Sokół Rybnik — Policyjny K. S. Katowice* 0:16. Powyższy mecz przegrali rybniczanie walkowerem, wskutek niewywiązania się z zobowiązań finansowych wobec Śląskiego OZB.

—o—

# Za towar na przemyt

## zapłacili kulami

### Krwawe zajście na pograniczu

Z Lublińca donoszą: Na terenie Posterunku w Lisowie zatrzymano 21-letniego Wypchlaka Kazimierza, robotnika z pow. częstochowskiego i 27-letniego Snekę Józefa, również z powiatu częstochowskiego, pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy.

W toku dochodzeń ustalono, że wymienieni w dniu 3 b. m. popołudniu przy kamieniu gran. 14 w miejscowości Braszczok w pow. lublinieckiem przeszli przez zieloną granicę do Niemiec i udali się do miejscowości Stasiowej po stronie niemieckiej.

Tam z namowy braci Pawła i Ludwika Kąpałów tamże zamieszkałych, usiłowali dokonać kradzieży na szkodę Pyki Jana w Stasiowej, który od dłuższego czasu przechowuje w swem mieszkaniu towar, przeznaczony do przemytu do Polski.

W mieszkaniu Pyki, Wyplach i tow. pertraktowali najpierw z Pyką w sprawie nabycia towaru, a gdy przyszli do przekonania, że z powodu obecności Pyki kradzież może się nie udać wówczas Wyplach strzelił z rewolweru automat. w kierunku Pyki z zamiarem pozbawienia go życia.

Pyka ugodzony w plecy odniósł ciężką ranę.

Po wypadku sprawcy zbiegli tą samą drogą na teren polski, i na skutek doniesienia policji niemieckiej zostali na terenie Lisowa przytrzymani.

W czasie konfrontacji, która odbyła się na granicy poszkodowany Pyka rozpoznał Wyplacha jako sprawcę usiłowanego zabójstwa.

Wyplacha oraz wspólnika jego Snekę wraz z doniesieniem przekazano władzom sądowym w Lublińcu za nielegalne przekroczenie granicy, a sprawę usiłowanego zabójstwa przekazano według kompetencji Wydziałowi Śledczemu w Częstochowie.

## Odczyt

Dziś, we czwartek o godz. 7-mej wieczór, w sali Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, ul. Krasińskiego 3 *Wielki odczyt dla kobiet* Zofii Królowej.

# Pałka gumowa

## poskromiła awanturników

Na ul. Markiefki w Zawodziu zatrzymał dziś rano policjant celem wylegitymowania Grigra Jerzego i Nieladę Karola z Zawodzia. W czasie legitymowania obaj rzucili się na policjanta i usiłowali go rozbroić.

W obronie własnej i celem odparcia zamachu policjant użył pałki gumowej, którą awanturników poskromił, a następnie doprowadził ich do miejscowego Komisarjatu.

—o—

# Kobiety między sobą...

## Kwas solny argumentem w kłótni

Wczoraj popołudniu powstała kłótnia pomiędzy 22-letnią mężatką Łukoszową Anną z Siemianowic (ul. Staszyca 2) a 19-letnią Markiefkową Bertą zam. w tym samym domu.

W czasie kłótni Lukoszowa oblała swą przeciwniczkę kwasem solnym i poparzyła ją lekko na twarzy, szyji oraz rękach.

—o—

# Kto zawinił

## przechodzeń czy kierowca?

Na ul. Hutniczej w Szopienicach samochód osobowy, kierowany przez szofera Neumana Franciszka z Katowic, w czasie wyprzedzania furmanki, trącił wachlarzem 75-letnią Hornikową Marję z Szopienic (ul. Hutnicza), która doznała złamania żebra i okaleczenia prawej nogi.

Przewieziono ją do szpitala hutniczego w Szopienicach, gdzie pozostaje pod opieką lekarską.

Wczoraj wieczorem około godz. 19-tej na ul. Bytomskiej w Siemianowicach, samochód osobowy kierowany przez szofera Mrokwę Ryszarda z Szopienic, najechał 9-letniego ucznia szkolnego Stompla Wiktora z Bielszowic (ul. Boczna 12), który doznał lżejszych okaleczeń nóg.

Po udzieleniu mu na miejscu pomocy lekarskiej odstawiono go do domu rodziców.

Winę wypadku ponosi poszkodowany, gdyż tuż przed nadjeżdżającym samochodem usiłował przebiec jezdnię.

# Sztuczna biżuterja

## znalazła amatora

Abraham Gertner z Krakowa (Szeroka 22) oddał w Chorzowie przygodnemu chłopcu do niesienia walizkę, pełną wzorów sztucznej biżuterji, jaką handlowej.

W drodze jednak chłopiec znikł, jednak wyszedł na tem fatalnie.

Po pięciu minutach sprawca Antoni Langosz (Cmentarna 21) został ujęty.

Łup mu odebrano, a samego osadzono w areszcie.

—o—

# RADJO

*KATOWICE — Czwartek, 8 listopada.*

*6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Obrazek z piosenkami dla dzieci 12.30 — 13.45 IV-ty poranek szkolny. W przerwie o 13.05 „Z rynku pracy" 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Koncert salonowy 16.45 Lekcja języka francuskiego 17.00 Teatr Wyobraźni 17.50 Opowiadanie dla dzieci 18.00 Feljeton sportowy 18.15 Trio fortepianowe B-dur op. 99 Fr. Schuberta 18.45 „Co czytać?" 19.00 Recital śpiewaczy 19.20 Feljeton aktualny 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Rewja orkiestry 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert wieczorny 21.45 „Dusza Europy i Azji" 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Lekcja tańca 22.35 — 23.30 Muzyka taneczna, w przerwie o 22.45 Karlik z Kocyndra odpowiada na listy.*

## Kraj zamknięty dla cudzoziemców.

# Klasztor słońca z flagami.

### Djabelskie tańce na cmentarzysku.

Polak, prof. Karol Szara, przebywając w Indjach od 7 lat, jako wykładowca w szkolach angielskich w Bombaju, odbył ostatnio podróż dookoła Indyj oraz do Tybetu. Wrażenia swe zamierza wydać w książce, opatrzonej licznemi ilustracjami. Poniżej cytujemy garść szczegółów z jego podróży do Tybetu: niejeden ze śmiałków przypłacił śmiercią przekroczenie granicy tybetańskiej.

— Darjeeling, najwyżej położone miasto na świecie, niedarmo nazywane jest „dachem świata”. Otoczone olbrzymiemi łańcuchami pokrytych śniegiem i lodem Himalajów, wspaniale wygląda przy zachodzie słońca na tle bogatej i

bajecznie kolorowej przyrody.

Z tej letniej rezydencji gubernatorą bengalskiego, z miejscowości, która zawsze była punktem zbiorowym wszystkich wypraw w Himalaje, wyruszamy wgłąb tajemniczego Tybetu.

Ponieważ Darjeeling jest, według wierzeń tybetańskich, siedzibą Siwy, boga zniszczenia, przybywa tu wiele pielgrzymek górali tybetańskich. Zapatrzeni w śnieżne Himalaje odmawiają swe lakoniczne modły, ograniczające się do monotonnego powtarzania: „Om-Mani-padme-hung”, co znaczy:

„sława ci, skarbie lotosu”.

Przez niezliczoną ilość wiszących mostów, zawieszonych niejednokrotnie na zawrotnej wysokości, przez przełęcze i drogi wycięte w ścianach skał docieramy do lodowców. Stąd rozpoczyna się naprawdę trudny odcinek drogi, gdyż musimy odprawić konie, a sami uzbrojeni w haki przeprawiać się niemal wpław przez rzeki, spadające z hukiem po stromych kamieniskach, musimy czepiać się bloków lodowych, a zimny cyklon daje się porządnie we znaki.

Dwaj przyjaciele, którzy spoczątku z entuzjazmem zgłosili swój udział w wyprawie, zrażeni trudnościami, rezygnują z dalszej drogi i namawiają mnie do powrotu. Jeszcze jedną noc spędziliśmy razem w lodowatej grocie — o świcie wyruszam sam jedynie z kulisami.

Po dwóch dniach wędrówki docieram do przełęczy Dżela, położonej na wysokości 16 000 stóp, która jest jedynem przejściem do Tybetu. Stąd roztacza się

ukoronowana majestatycznym Mount Everestem. Zbliska ten najwyższy szczyt świata pozostawia po sobie nieopisanie potężne wrażenie.

Za przełęczą natrafiamy na miejscowość Dżelapas, gdzie znajdują się resztki schroniska, wybudowanego w r. 1924 przez gen. Brussa, kierownika nieudanej ekspedycji na Mount Everest.

Po długich wysiłkach i trudach, wśród których nocleg na lodzie należał do rzeczy bardziej zwyczajnych, docieramy do pierwszej osady tybetańskiej Gandsi. Straż graniczna zezwala nam na dalszą drogę, jedynie dzięki interwencji politycznego oficera tybetańskiego, który odtąd towarzyszy mi w podróży po tym kraju,

zabronionym dla cudzoziemców.

Po 16 milach drogi od Gandsi, znajduje się tajemnicza góra, na której stoi „klasztor słońca”. Cały klasztor jest obwieszony długiemi flagami: każda z nich zatknięta była na pamiątkę zgonu, którego z lamów (duchownych) tybetańskich.

Przy zatknięciu takiej chorągwi, odbywa się oryginalna ceremonja przy wtórze bębnów, obciągniętych skórą ludzką oraz piszczeli, służących za pałki do tych bębnów. Tybetańczycy poprzebierani w duże maski różnych potworów, uzbrojeni w długie miecze i pochodnie, tańczą, wykonując przedziwne

nierytmiczne ruchy.

Tańce te odbywają się na pewnem cmentarzysku klasztornem i mają swoją tradycję.

Według wierzeń tybetańskich, zdarzył się wypadek, że podczas wyświęcania jednego z kapłanów na głównego lamę, po ukończeniu ceremonji zgładził on wszystkich lamów, zburzył świątynię i zniszczył pisma religijne. Następnie dosiadł konia i podążył do Lassy, gdzie rezyduje Dalaj - Lama — najwyższy dostojnik tybetański, którego miał również zabić. Jednak przy przejściu rzeki Lassy przemienił się wraz z koniem

w białą postać.

Tajemne siły oderwały jego głowę od ciała, którą później sczerniałą znaleziono i zakopano w tem miejscu, gdzie się teraz urządza tańce djabelskie.

## Kobieta w stratosferze.



Jan Piccard, brat uczonego, dokonał ostatnio w Ameryce w towarzystwie swej żony lotu do stratosfery, wznosząc się na wysokości 16.000 m. Na zdjęciu Jan Piccard z żoną około Cadiz w stanie Ohio.

### W SZKOLE.

Nauczyciel ukarał ucznia i mówi mu: Ukarałem cię dla twego dobra. Ukarałem cię tak surowo dlatego, że cię kocham!

Uczeń odpowiada:

— Ja też bym chciał kochać pana profesora...

MARC DE GUILLERME.

# PACZKA.

W swej chatce tunizyjskiej, wynajętej przed dwoma laty od tubylców w Bizercie, Arnold Manant, porucznik marynarki francuskiej, śpieszył się z ukończeniem przygotowań do wyjazdu.

Był to młody, zdolny, wiele obiecujący młody człowiek, lecz tak roztargniony, że nigdy właściwie nie można było liczyć nań niezawodnie.

Wybierał się na trzymiesięczny urlop do Francji, gdzie oczekiwać miał przydziału do innego bataljonu.

Perspektywa dłuższego wypoczynku na łonie rodziny w cichem prowincjonalnem miasteczku, leżącem wpobliżu Paryża, w połączeniu z projektami częstych wycieczek do stolicy, wywoływała uśmiech radości na ogorzałej twarzy młodego oficera.

Rzuciwszy okiem na zegarek zakrzątnął się żywiej koło roboty, pogwizdując wesoło.

Wtem drzwi pchnięte energiczną ręką otworzyły się z hałasem. Ryszard Maliwo, kolega i najserdeczniejszy przyjaciel Arnolda, następca jego w bataljonie, stanął na progu.

— Wpadłem pomóc ci — zawołał patrząc na rozgardjasz w izdebce — nie możesz dać sobie rady z bagażem, jak widzę, a tu czas nagli. Musimy wyruszyć za pół godziny stąd, gdyż przyjaciele czekają w knajpie, by pożegnać cię raz jeszcze.

— Bóg wam zapłać! — bąknął Arnold tonem zadającym do pewnego stopnia kłam słowom. Gdyż dość miał, prawdę powiedziawszy, tych pożegnań.

Od dwóch już dni bowiem chodząc gromadą od jednego do drugiego, oblewali zdarzenie przerywające monotonję pobytu na obczyźnie.

Ordynans spiął wreszcie ostatnią walizę, Arnold zaś przybił jeszcze bilet wizytowy do paki z książkami, poczem obaj przyjaciele wziąwszy się pod ręce poszli do baru.

Na kwadrans przed podniesieniem kotwicy spacerowali po pomoście okrętu, którym porucznik Arnold, na urlopie już, jako zwykły pasażer zatem, nie obowiązany troszczyć się o nic na statku, którego bezpieczeństwo i kierownictwo poruczone było innym, popłynąć miał do Marsylji.

Nagle Arnold stanął jak wryty uderzając się z pasją w czoło.

— Do djabła! — zawołał z miną stroskaną — zapomniałem o upominkach dla rodziny, o których napomykano mi raz po raz w listach!

— Nie martw się takiem głupstwem — pocieszał go przyjaciel — wyślę ci pośpiesznym frachtem paczkę.

— Ależ niema żadnej paczki! Nie kupiłem nic. Wyleciało mi to z głowy zupełnie. Co robić?!...

— I na to jest rada. Jeśli chcesz podejmuję się załatwienia sprawunków. Powiedz mi tylko, co mam kupić.

Porucznik Arnold zamyślił się.

— Trzeba coś — zaczął liczyć na palcach — dla mamy, tatusia, siostry, szwagra, dwojga ich dzieci, wuja, ciotki i dwóch kuzynek.

— Ho! ho! Wypadnie mi cały magazyn zakupić! — zaśmiał się Ryszard.

— Cała bieda w tem — ciągnął Arnold dalej z zakłopotaną miną, wydobywając portfel z kieszeni, — że nie jestem przy pieniądzach.

— Oto masz pięćdziesiąt franków, mój drogi. Kup co będziesz uważał za stosowne, a nadwyżkę zwrócę ci odwrotną pocztą według rachunku.

— Zgoda! Zgoda! Bądź spokojny! Możesz zaufać mi! — odparł dobry przyjaciel.

I zamieniwszy ostatni uścisk dłoni oficerowie rozstali się.

Arnold Manant czytał zajmującą jakąś powieść, leżąc w hamaku zawieszonym w cieniu drzew ogrodu otaczającego jego dom rodzinny, gdy sześcioletnia siostrzenica, Anetka, żywa jak iskra dziewczynka, podbiegła z impetem do niego klaszcząc w rączki i wołając radośnie:

— Wujciu! Wujciu kochany! Oto kwit kolejowy. Przyszła pewnie ta paczka, której oczekujesz od tygodnia...

Porucznik nie odrywając oczu od ciekawej książki wziął awizację do ręki.

Ale dziecko nie poprzestało na tem szczebiocąc wciąż:

— W paczce tej są zabawki dla Anetki i Bobusia, nieprawdaż, wujciu? Ach! Chciałabym je zobaczyć! Zostaw, wujciu, tę książkę i idź na stację po paczkę. Prędzej! Prędzej! Zdążysz jeszcze przynieść ją przed śniadaniem.

Młody człowiek rad nie rad wstał ociągając się z hamaku i ruszył drogą zalaną lipcowem słońcem w stronę dworca kolejowego.

Anetka i Bobuś patrzyli szeroko otwartemi oczętami za odchodzącym, ciesząc się na myśl o zabawkach.

W całej zresztą rodzinie poruszenie było wielkie, wszyscy bowiem bez wyjątku pewni byli jakiegoś upominku: matka Arnolda spodziewała się wschodniego kobierczyka na klęcznik, ojciec — oryginalnej fajki arabskiej; siostra marzyła o wzorzystej poduszce bogato haftowanej złotem, ciotka o zakładce do książki kolorowemi wyszywanej perełkami, kuzynki o sandałkach przetykanych srebrem lub paciorkach ze starej ambry. Każdy jednem słowem członek licznej tej rodziny nie wątpił, że Arnold pamiętał na obczyźnie o nim.

Rozległ się donośny dźwięk dzwonu wzywający domowników na śniadanie, a porucznika jak nie widać, tak nie widać.

Dzieci zdenerwowane biegały przed domem głuche na nawoływania równie podekscytowanych starszych, gdy osobliwy wehikuł ukazał się na drodze.

Był to wózek ogrodnika z siwym osiołkiem w zaprzęgu. Stała na nim duża paka drewniana, chwiejąca się za każdem stuknięciem wózka w obie strony.

Arnold czerwony jak burak z upału szedł obok paki usiłując utrzymać ją w równowadze.

Cała rodzina wybiegła na jego spotkanie.

Skinął wszystkim głową z radosnym uśmiechem na ustach, nie chcąc myśleć o sumie jaką wypadnie mu przesłać Ryszardowi, wzamian za luksusowe według wszelkiego prawdopodobieństwa upominki.

Nikt nie chciał zasiąść do śniadania nim zawartość paki nie będzie zbadana.

Ustawiono ją przeto w przedpokoju, gdzie Arnold z pomocą ogrodnika poodrywał wierzchnie deski młotkiem i obcęgami.

Strużyny posypały się na posadzkę. Z zapartym oddechem i w głębokiem skupieniu rodzina asystowała przy robocie.

Gdy wieko odpadło kilkoro rąk jednocześnie sięgnęło skwapliwie do wnętrza paki.

Natknięto się na kilka cytryn.

— Bardzo szczęśliwy pomysł wypełnia luki — zauważyła matka.

— Co za piękne cytryny! — zachwyciła się siostra.

— Nie znajdziesz takich ani tu na rynku, ani w Paryżu nawet!

Z paki tymczasem wydobywano jedna za drugą same cytryny wśród wzrastającego zniecierpliwienia zainteresowanych.

Niebawem utworzył się stos wiorów z jednej strony paki i stos cytryn z drugiej. Na samem zaś dnie paki zmieszany Arnold znalazł bilet Ryszarda z nakreślonemi następującemi słowami:

Kochany Arnoldzie!

Nic innego nie mogłem kupić za pięćdziesiąt franków, byś mógł obdarzyć liczną Twą rodzinę nie pomijając nikogo. Masz tu dwadzieścia pięć kilo cytryn. Przypuszczam, że rad będziesz z mego pomysłu oszczędzającego Twą kieszeń i dającego Ci możność obdarzenia wszystkich bez wyjątku.

Biedny porucznik rad nie rad wyjaśnił rodzinie sytuację.

Z kwaśnym uśmiechem słuchano tego dobrego, lecz roztargnionego chłopca, na którego nigdy liczyć nie można.

Anetka z Bobusiem wykorzystując ogólną konsternację zaczęli grać w piłkę cytrynami, czego im nikt bronić nie myślał.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.